

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.  
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową  
wynosi zł 6 gr 50.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika” na  
konto P. K. O. Nr 404.600 i wszystkie księgarnie  
w kraju i zagranicą.

## I. URZĘDOWE PSUCIE JĘZYKA.

Otrzymaliśmy z poważnego źródła list następujący:  
„Monitor Polski” Nr 138. z 17. czerwca r. b., ogłosił pod poz. 617.  
rozporządzenie Pana Prezesa Rady Ministrów, nadające brązowy krzyż  
zasługi m. i. następującym obywatelom:

Franciszkowi Dudekowi (nie: Dudkowi),  
Piotrowi Miszuto (nie: Miszucie),  
Stefanowi Peruga (nie: Perudze),  
Janowi Rzepka (nie: Rzepce),  
Walentemu Faferkowi (nie: Faferce),  
ś. p. Franciszkowi Kiebała (nie: Kiebale).

Świat się nie kończy wprawdzie, ale zaczyna się kończyć kultura polska.  
Oburzony do żywego podobnem gwałceniem naszej przepięknej  
i przebogatej mowy polskiej, wystosowałem do Pana Prezesa Rady  
Ministrów, narazie memorjał prywatny, w którym zwracam mu uwagę  
na niedopuszczalność podobnych wybryków nieuctwa czy złej woli  
autorów obwieszczeń urzędowych pod względem czystości i popraw-  
ności języka. Jeśli inteligenci polscy (o ironjo!) nie przestaną w doku-  
mentach publicznych znieprawiać mowy polskiej, którą napróżno trudzili  
się wydrzeć nam Prusacy i inni wrogowie, jak mi Bóg miły — nie  
będzie dla mnie świętości, którejbym w obronie języka nie zdeptał  
w walce z pomniejszych cielami kultury polskiej, bo czując za sobą słuszność  
sprawy, nie ulęknię się niczego“.

Jest to głos wymowny i oby nie był głosem wołającego na puszczy.  
Mamy bowiem tyle kłopotów, tyle trosk politycznych, finansowych,  
gospodarczych na głowie, że nie dbamy o język i nietylko pozwalamy  
obcym i wrogom urągać jego najistotniejszym prawidłom, ale go sami  
psujemy i nad jego właściwościami się pastwimy.

W r. 1922 pisaliśmy na tem miejscu („P. J.” S. B. 39 i 40 str. 123“):  
„Zwracamy uwagę władz centralnych na te smutne objawy, które mogą  
doprowadzić język nasz do zachwaszczenia, jakiego nie doznał w naj-



gorszych epokach swego życia. Zwracamy tem chętniej, a gorącą prośbę dołączamy, bo polecenia wydane przez Ministerja muszą być wykonywane i znajdują łatwiej posłuch, niż wszelkie rady i porady albo nawet wezwania. A czas to najstosowniejszy, póki się tworzą władze, organizują urzędy, wytwarza styl i język urzędowy. Za lat parę będzie zapóźno!"

Tymczasem nietylko głos nasz przebrzmiał bez echa, ale wystarczy wziąć pierwszy lepszy numer „Monitora“, aby się przekonać, na jakie tortury kładziony jest nasz język i jakiego znieprawienia już stał się ofiarą. Czy niema istotnie nikogo, ktoby się poświęcił i każdego rozporządzenia, idącego do druku, dokonał korekty językowej i stylistycznej, jeżeli referenci rządowi i sejmowi językiem polskim nie władają, albo go używać nie umieją?

Mamyż naprawdę zamknąć oczy i lecieć w przepaść z całą świadomością, że lecimy do zguby?

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

### 113. Współczuć z kim czy komuś?

(Kościerzyna)

J. B.

— Objaśnialiśmy to już kilkakrotnie, a najdokładniej w roczniku V. str. 75. *Współczuć komuś* jest rusycyzmem, którego nie uchronił się nawet Sienkiewicz i dlatego pokutuje dotąd w języku, zwłaszcza dziennikarzy warszawskich. Po polsku mówimy tylko *współczuć z kim*.

### 114. Czekać na kogo czy za kimś?

(Kościerzyna)

J. B.

— Szkoda, że nie podano zwrotu i źródła, w którym się pojawiło: *czekać za kim*. Byłby to dokument historyczny (terminus a quo...) i wiedzielibyśmy, gdzie się lęgną podobne dziwolągi. Dotychczas w języku polskim znana była tylko składnia: *czekać na kogo*.

### 115. Filomat czy Filomata? filomatyczny czy filomacki?

(Warszawa)

J. M.

— Jeżeli sięgniemy do pierwotnej formy greckiej *filomathes*, powinniśmy w przyswojeniu wziąć postać osnowną *filomata*, tak, jak *arystokrata*, *demokrata*, *sarmata*... Faktem jest jednak, że prawdopodobnie pod wpływem l. mn. (*Filomaci*, *Filomatów*...) utrwaliła się forma *Filomat*, jak się można przekonać z wydawnictwa dokumentów do sprawy Filomatów i z „Nieznanych pism Mickiewicza“, wydanych przez dra Kallenbacha. Słownik Warszawski notuje tylko postać *Filomat*. Tenże słownik ma tylko postać przymiotnika *filomatyczny*, tak, jak *arystokratyczny*, *demokratyczny* i taką postać znajdujemy w przytoczo-



nych powyżej „Nieznanych Pismach“ A. Mickiewicza. *Filomacki* przypominałoby *sarmacki* i nie byłoby nieprawidłowe do rzecz. *Filomat*, ale nie jest używane.

116. „Czasby był“ czy „czasby było“?

(Warszawa)

J. M.

— Tylko pierwsze, bo z czemże połączyć owo *było* w drugim zwrocie? Tylko wtedy mogłoby zostać *było*, gdybyśmy dodali określenie czasu przysłówkowe np. *w porę*, *w sam czas*, inaczej jest dziwołaniem, powstałym przez jakieś pokrzyżowanie myśli.

117. Nie dokonał nic czy niczego?

(Warszawa)

J. M.

„Zaimek *nic* po słowach z przeczeniem nie przechodzi w dopełniacz, *niczego*, ponieważ *nic* (podobnie jak *co*) pierwotnie było właśnie dopełniaczem. Tylko przy słowach, które same przez się mają znaczenie przeczące (odmawiać, zaprzestać, zapomnieć...) używamy dopełniacza *niczego*, np. *niczego ci nie odmawiam*, *nie żałuję*, *nie zazdroszczę* i t. d.“

A. Krasnowolski „Najposp. błędy językowe“.

118. Czy poprawne jest zdanie:

zaniedbał wyjaśnić swego stanowiska?

(Warszawa)

J. M.

— Logicznie jest poprawne, bo *zaniedbał wyjaśnić* = *nie wyjaśnił*, a więc z dopełniaczem przedmiotu. Dzisiaj atoli coraz częściej spotyka się składnię, gdzie po bezokoliczniku czasownika, zaprzeczonym przez formę określoną innego czasownika, mamy biernik, nie dopełniacz. Widocznie przeczenie, ukryte w czasowniku, nie działa już tak silnie, jak przeczenie *nie* i wtedy łączymy przedmiot tylko z bezokolicznikiem: *wyjaśnił swe stanowisko* — *zaniedbał wyjaśnić swe stanowisko*, alebyśmy bezwarunkowo powiedzieli: *nie wyjaśnił swego stanowiska*.

119. Zwęzić a ścieścić — jaka różnica?

(Lwów)

B. K.

— Pisaliśmy już o tem wielokrotnie, zwłaszcza w roczniku IV. i V., objaśniając różnicę pojęcia w przymiotniku *wąski* a *ciasny* (zob. Dykcyjonarz polski, str. 52). Ks. Krasieński w „Słowniku synonimów“ podaje taką różnicę:

*Wąski* daje wyobrażenie przeciwne szerokiemu i służy do oznaczenia tego, co ma małą szerokość w stosunku do długości, np. *wąska ścieżka*, *wąski strumień*, *wąska tasiemka*, *wąski listek*. *Ciasny* daje wyobrażenie przeciwne przestronnemu i znaczy nieobszerny, nie mający dość miejsca, żeby się w niem wygodnie mogło co pomieścić, np. *ciasne przejście*, *ciasny dom*, *ciasna suknia*.



Różnicę między *wąskim* a *ciasnym* stanowi to, że *ciasny* oznacza za małą objętość we wszystkich wymiarach, a *wąski* wyłącznie o zbyt małej szerokości, chociażby długość była największa, np. *ciasna głowa* (nie wąska), *but ciasny* (nie wąski, bo to co innego), *tasiemka wąska* (nie ciasna). *Zwęzić* znaczy tedy na płaszczyźnie zmniejszyć szerokość, *ścieśnić* zaś pomniejszyć objętość we wszystkich kierunkach. Mieszanie tych pojęć jest niedopuszczalne.

120. Opowiadać się za czym czy oświadczyć się za czym?  
(Lwów) B. K.

— Jest to rzadsze znaczenie, ale znane oddawna w języku; przykłady notuje Linde, a liczniejsze Słownik warszawski. *Opowiedzieć się* zastępuje bardzo dobrze obcy wyraz *zameldować się*.

121. Odnosić się do kogo? czy nie lepiej zwracać się?  
(Wilno) M. Krzemiński.

— Niewątpliwie, bo *odnosić się* to rusycyzm, który wytknęli i uzasadnili Krasnowolski („Najpospolitsze błędy językowe“, str. 125 i 126), a przed nim Szczerbowicz-Wieczór („O skażeniu języka polskiego w prasie“). Mimo to, zwrot ten niepotrzebny i obcy, utrzymuje się, zwłaszcza w dziennikarstwie (zob. Dykcjonarz polski, str. 32), a często go spotkać można i u lepszych pisarzy, stąd dostaje się już do mowy potocznej.

122. Jak utworzyć przymiotniki od nazw miejscowości: Tarnowskie Góry, Królewska Huta?  
(Katowice) S. Grzymek.

— Tworzenie przymiotników od nazw miejscowości, które się składają z przymiotnika i rzeczownika, jest trudniejsze, ale nie niemożliwe. *Stare Miasto* ma przymiotnik *staromiejski*, *Nowy Sącz* — *nowosądecki*, *Łysa góra* — *łysogórski*, a więc *Tarnowskie Góry* — *tarnowskogórski*.

Trudniejsza nieco sprawa z *Królewską Hutą*, ponieważ nie utarty jest przymiotnik od *huty*. Słownik warszawski podaje na pierwszym miejscu *huciany*, na drugim *hutny*. Sądzimy, że nie byłby barbarzyński przymiotnik *królewskohutny*, jakkolwiek go nie polecamy. W tym wypadku dobrze jest podsłuchać robotników lub lud okoliczny, jak on sobie z tym przymiotnikiem radzi. Prosimy o wiadomość.

123. Wychodztwo czy wychodźtvo?  
(Kraków) A. T.

W ostatnim lat dziesiątku dosyć często spotykamy w druku wyraz *wychodztwo*. Spotykamy go jednak w trojkiej postaci: *wychodztwo*, *wychodźtvo* i *wychodźstwo* (!) Stąd wniosek, że nie każdemu z piszących wyraz ten jasno się przedstawia w swym składzie, w swojej



budowie. Że tylko pierwsza z przytoczonych postaci, tj. *wychodztwo*, jest właściwa, dość zestawień podobne twory:

*dowodzić* — *dowództwo*, *powództwo* i *województwo*;

*śledzić* — *śledztwo*;

*marudzić* — *marudztwo*;

więc i *wychodzić* — *wychodztwo*.

Nie wadzi także przypomnieć, że w polszczyźnie niema zgoła przyrostka *-dztwo*, jest tylko przyrostek *-ctwo*, który w piśmie oddajemy w pewnych razach przez *-ctwo*, w innych zaś (przez wzgląd) na tkwiące w pierwiastku *d* przez *-dztwo*, jak w wyrazie *wychodztwo*. Żadnego zaś wyrazu z przyrostkiem *-dztwo*, a tem bardziej z brzmieniami *-dźstwo* (!) nie znajdujemy w polszczyźnie.

Adam Ant. Kryński.

### III. ROZTRZĄSANIA.

*ad 105.* „Zapytań“. Przyimek *na* w *jest mi na imię* nie jest tym samym przyimkiem, co w *dać na naukę*; tu jest wyraźny *cel*, tam zaś *na* ma znaczenie *w charakterze czego, jako co*. Takie *na* mamy np. w *dać na pamiątkę, na zadatek, na dowód, wziąć na próbę, zjeść na obiad*. W ten sposób słusznie objaśnia Słownik Warszawski. Mniemam jednak, że język, gdy przyjmował owo *na imię* do swojego dobytku, nie troszczył się, do jakiej szufladki włożą ten nabytek gramatycy. Ot, dobitniejszym wydawało mu się powiedzenie *jak ci na imię?* niż *jak ci imię?*, bo, istotnie, w języku wiązanie rzeczownika z dopełnieniem w celowniku nie jest częste. Utarło się takie wzmocnienie i wyrazy zrosły się poniekąd. Że to nie jest żadne wyrozumowane skojarzenie gramatyczne, widzimy choćby stąd, że nikt z nas nie powie *mam na przezwisko, na przydomek* i t. d.

*ad 108.* Odpowiedź wyraża zdziwienie, w jaki sposób mogła się zjawić nowość *głosować wniosek* zamiast *głosować nad wnioskiem*. Sądzę, że czasownik ten, po wytworzeniu przez przystawkę przyimkową przechodniego czasownika dokonanego *przegłosować (wniosek)*, powrócił już czysto formalnie do postaci przechodniej niedokonanej; jeżeli mogę powiedzieć *przegłosować wniosek* (dokonać głosowania nad wnioskiem), to zdawałoby się, mogę powiedzieć *głosować wniosek* (dokonywać głosowania). Tą zapewne drogą wytwarza się taka dwoistość w języku. Co ważniejsza, pewnie już się utrzyma: będziemy mówili *głosować nad wnioskiem, debatować o sprawie, dyskutować o rzeczy* w znaczeniu merytorycznym wyrazów, natomiast *głosować wniosek, debatować sprawę, dyskutować rzecz* w znaczeniu mechanicznego wykonania



samej czynności. Naprzykład, na zapytanie *co dzisiaj robicie?* niejedyn, chcąc powiedzieć, że przegłosowywa się wszystkie wnioski powtórnie, odpowie *głosujemy wnioski raz jeszcze*; nie będzie mu szło o to, że *nad wnioskami glosuje*, lecz, że wogóle *powtarza głosowanie*, wykonywa czynność mechaniczną; tak samo powie *dyskutujemy wszystkie punkty po kolei*. Powie kto, że niedbalstwem językowym trąci taki skrót. Może; mimo to toruje sobie drogę, jak widać. Nie chcę mu bynajmniej w tem pomagać, rzucam tylko próbę objaśnienia podniesionej na wstępie wątpliwości.

*ad 109.* W podobny mniej więcej sposób upomina się o prawo życia *habilitować*, oczywiście, jeśli nie ma to być ozdóbką według wzorów *co pan życzy? czy pan dzisiaj ćwiczy? Habilitować się* nie jest czasownikiem zwrotnym w właściwym znaczeniu; niema powodu do zaprzeczania mu prawa, jakie mają czasowniki przechodnie bliskie znaczeniem, jak *egzaminować, promować* lub formą, jak *rehabilitować, nobilitować*, zwłaszcza, że przeszedł do nas z francuszczyzny, gdzie formę ma przechodnią. To też za naturalniejsze uważałbym powiedzenie *nasz uniwersytet z powodu zdekompletowania fakultetu tej jesieni doktorów habilitować nie będzie*, niż dostosowywanie się do czasownika nieprzechodniego choćby w tej formie: *w naszym uniwersytecie doktorowie habilitować się z tych a tych powodów nie będą mogli*.

*ad 110.* Z punktu widzenia języka technicznego byłbym przeciwny *rdzawinie* na określenie *Rostschutz'u*. Końcówka *-ina* (właściwie *iny*) potrzebna jest w technice do określania pozostałości materjalnej, resztki po jakiejś czynności; mamy: *mydliny, strużyny, spaliny, szumowiny* i t. d. (bliżej o tem zob. „Por. J.” z. B 17 i B 18). W ten sam sposób potrzebne nam są *rdzawiny*, może lepiej *rdzewiny* dla oznaczenia rdzy, zeskrobanej z metalu. Zajmować ten wyraz dla oznaczenia czegoś przeciwko rdzy, przytem oznaczenia niedoskonałego, jak mówi sama odpowiedź, nie uważałbym za słuszne, bo kto wie, jaką jeszcze rolę odegrają rdzewiny w technice. *Rostschutz* dzisiaj jest farbą, jutro może być maścią, pojutrze gazem, dlatego przymiotnikowe określenie byłoby właściwsze; niestety, naturalne przymiotniki na wzór *przeciwogniowy, przeciwgazowy* wypadają tu niezręcznie; czy wobec tego nie uciec się do czasownika *odrdzewiać* i od niego dopiero utworzyć przymiotnik *odrdzewny*? Byłaby *farba odrdzewna, maść odrdzewna*, a w konsekwencji nawet *środki odrdzewne = odrdzewniki*. Nie jest to, oczywiście, doskonałe, bo *odrdzewianie* domniemywa uprzednie *zardzewienie* metalu, gdy *Rostschutz* ma za zadanie niedopuszczenie do tworzenia się rdzy; ale o doskonałość w słownictwie technicznym często jest trudno: *środek „od rdzy”* nawet i przez formalne podobieństwo zewnętrzne mógłby być *odrdze-*



wnym. A jednak *farba przeciwko rdzy* — chyba pozostanie najwłaściwszą.  
J. Rzewnicki.

Za wyjaśnienie co do *na* w zwrocie: *jak ci na imię* dziękujemy; może ono jest zgodne z rzeczywistością. Co do *głosowania wniosku* nie znamy dotychczas takiej zasady składniowej, na podstawie której *merytoryczne znaczenie* miałyby się inaczej wyrażać, a inaczej *mechaniczne* wykonanie. W ten sposób możnaby objaśnić i uzasadnić wszystkie błędy językowe.

Nie godzimy się i na składnię przechodnią *habilitowanie*, skoro utrwalił się inny zwrot, a nie zaszyły żadne okoliczności, któreby wymagały zmiany.

Natomiast uwagę co do *rdzawiny* i zastąpienie jej lepszą *odrdzewnik* przyjmujemy z uznaniem. Jest to roztrząsanie zawodowe, obce profanom nieznaną rzecz. Ale co począć, jeśli pewne sfery, właśnie zawodowe, zamiast *środka przeciwko rdzy*, chcą jednego wyrazu na sposób niemiecki. Rzuciliśmy twór możliwy, a nie przywiązujemy do niego wagi, bo nie wierzymy nigdy w żywotność wyrazów na urząd ukutych.

Redakcja.

---

#### IV. O POCHODZENIE NAZWISKA „MICKIEWICZ“.

Wskutek tego, że poeta A. Mickiewicz pochodził ze szlachty polsko-litewskiej, miał on nazwisko-patronimicum z typową końcówką litewskich nazwisk na „icz“. Co do powstania tego nazwiska, to najprawdopodobniej pochodzi ono od imienia własnego „Mićko“ (zdrobnie, pieszczotliwe „Dymitr“).

Podobne nazwiska można napotkać na Ziemiach wschodnich. Np., Olelkowicz (Olelko, Aleksander, historyczny książę słucki), Sieńkiewicz (Sieńko, Siemko, Szymon), Wołodkowicz (Wołodźko, Włodzimierz), Wańkowicz (Wańka, Iwan, Jan), Mackiewicz (Maćko, Mateusz), Markiewicz (Marko, Marek) i t. d. Prócz tego nazwiska tegoż rodzaju bez końcówki „icz“: Kościuszko (Kościa, Konstanty, historyczne), Sańko (Aleksander), Fiedźko (Fiodor, Teodor), Fieńko (Fieofan, Teofan), Mieleńko (Emeljan, Emilian) i t. p.

Pozatem w powiecie nieświeskim, w odległości 20 kilometrów od Nieświeża, położona jest duża wieś p. n. „Mickiewiczze“.

S. Malewicz.

---



## V. Z BROSZUR ZAPOMNIANYCH.

Dostaliśmy do rąk broszurę o 48 stronicach, bez większego tytułu, podającego autora, miejsce i rok wydania, ale tylko mającą napis zwykły: „O języku w rzeczach stworzonych“, potem motto i zaraz druk tekstu. Autora domyślić się trudno; miejscem druku jest prawdopodobnie Warszawa, a czas około połowy w. XIX., jak można sądzić z charakteru czcionek.

O co idzie autorowi?

Chciałby wszystkie nazwy obce w naukach przyrodniczych i matematyce zastąpić polskimi. „Czyż się to ze zdrowym rozsądkiem, z postępowaniem oświecenia zgadza, ażeby wiadomości okrywać grubą zasłoną, chować je w pochwie, lub zasklepić w nieprzeźroczystej łupinie, ażeby ich nawet ten, co je ma w ręce, nie dostrzegł, a dopiero je odkrywać, jak nam się podoba? POCO to załuszczenie i wyłuszczenie? nie jestże to daremne a szkodliwe utrudzenie i tamą w nabywaniu nauki? Ale takeśmy do cudzoziemszczyzny, mianowicie do greczyzny, łaciny i francuzczyzny przywykli, że bez niej już żyć nie możemy, że w swoim języku ani myśleć, ani tłómaczyć się nie umiemy. Nie od *abecadła*, ale od *alfabetu* począwszy aż do *agronomji* nie do *rolnictwa* temi trzema językami mówimy“.

Nie pragnie wprowadzić bezwarunkowego oczyszczenia mowy naszej i nie chce wszelkich wyrazów obcych usunąć z języka. Wie bowiem dobrze, co są ostateczności, ale nie należy używać wyrazów obcych tam, gdzie są swoje, a nadto „wyrugować obce, brzmieniem swem nadzwyczaj wśród mowy naszej rażące, niekiedy mylne, a zawsze niezrozumiałe, jako po największej części martwe, strupiałe i nieme“.

Zdaje mu się, że *naturę* (= siłę mającą rodzić) możnaby zastąpić wyrazem *roda* tkwiąca w nazwie *przy-roda*, *u-roda*, *ob-roda*, albo jeszcze lepiej wyrazem *częć* (począć); *botanikę* — *roślinnictwem*, *mineralogję* — *kopalnictwem*; *anatomję* — *członkownictwem*, *fizjologję* — *żywołnictwem*, *chemję* — *niedziałkownictwem*. Nierównie szczęśliwsze jest zastąpienie *astronomji* — *gwiazdarstwem*, *hipotezy* — *prawdopodobieństwem*, *transperentu* — *przeźroczem*.

Dziwactwa tworzy we fizyce, jak n. p. w *elektryczności*, którą nazywa *gromlictwem*, *baterję elektryczną* — *gromnią* lub *grzmotnią*. Są potem *środoprądy*, *gromomagnesy*, *prądoskazy*, *ciepłoprądomierze*, a w matematyce: *trójkątomierstwo* i t. p. Autor nie zdaje sobie sprawy z właściwości języka polskiego i tworzy wyrazy, złożone nawet z trzech osnów, byle odpowiadały złożeniom obcym. Do pomysłów udatnych można zaliczyć *licznictwo* (arytmetyka), *rzutnica* (parabola), *obwodnica* (elipsa).



Jaki z tego rezultat?

Oto należy wszelkie dawne broszury i książki skrupulatnie badać i chować. W niejednej znajdzie się ziarno zdrowe, a może nie jedno, ale kilka; często znajdziemy dowód, że wyraz, użyty raz i drugi i nowy, ponieważ miał warunki życia, rozwinął się i dotąd żyje; wreszcie przekonamy się, że wyrazy kute na urząd, a zwłaszcza złożone, najmniej mają warunków do życia, i przepadają, zmuszone ustąpić miejsca wyrazom obcym, przyswojonym. Zwłaszcza w słownictwie naukowym, odnoszącym się do przyrody, trzeba być bardzo ostrożnym, bo często ukuty wyraz nowy polski jest mniej zrozumiały, niż utarty obcy.

Za słuszną uważamy uwagę autora: „Co się tyczy wyrazów, wielkąby przysługę zrobił ten, coby chciał ułożyć słownik cudzoziemskopolski, w którymby zebrał miana cudze, usiłujące wyrugować z własnej dziedziny słowa swojskie; gdzieby np. wyrażone było, że *fakt* oznacza czyn lub uczynek, *rezultat* = *wypadek*, *wynik*; *materjalizm* = *zmysłowość* albo *cielesność*; *intelektualizm* = *umysłowość* albo *duchowość*; *moralność* = *obyczajność*, *obyczajowość*; *realność* = *rzeczywistość* albo *istotność*; *amator* = *miłośnik* albo *lubownik*; *wegetacja* = *wzrost*, *rośnienie*; *ekonomja* = *gospodarstwo*; *kontent* = *rad*; *possible* = *możliwy*, *możliwy* i t. d.“

Słowniki takie mamy, a jednak wyrazów obcych używamy — mocą przyzwyczajenia... Z.

## VI. W OBRONIE JĘZYKA.

Prof. Adam Antoni Kryński jest niestrudzonym obrońcą języka polskiego.

Trzeba istotnie gorąco kochać mowę ojczystą, aby mimo lat sędziwych odrywać się od swoich czysto naukowych badań i zajęć i zanurzać się w potocznym życiu, podsłuchując i podpatrując, co się tam dzieje z językiem. Trzeba też mieć ucho bardzo wyczulone, aby w tym rozgwarze powszechnym uchwycić to, co językowi wyrządza szkodę, co go zniekształca lub zachwaszcza. A nie jest to wcale rzeczą łatwą, choćby dlatego, że język jest wszędzie — w domu i na ulicy, w szkole i w urzędzie, na kartach książki i na łamach dziennika. Używamy go wszyscy i, powiedzmy otwarcie, zنعamy się nad nim wszyscy od rana do nocy. Nikt z nas nie dba o jego czystość, o jego poprawność, a cóż dopiero o jego piękno! Ani w słowie, ani w piśmie. I nie zdajemy sobie nawet z tego sprawy. Wchodzi dopiero pomiędzy nas czcigodny profesor ze swoim notatnikiem, uważnie słucha tego, co mówimy,



i jeszcze uważniej czyta to, co napisaliśmy, i wytyka nam błędy. I jakie błędy! Włosy na głowie stają na ich widok. Jakto? Więc naprawdę doszliśmy już do tego, że nietylko nasza mowa codzienna, ale nasza prasa, nasz język urzędowy, nawet język naszego sądownictwa, to znaczy język prawa i sprawiedliwości, roją się od dziwolągów, wobec których trudno przejść bez uśmiechu?

Niestety, tak jest.

Oto leży przed nami broszura prof. Kryńskiego p. t.: „O języku urzędowym doby dzisiejszej, zwłaszcza w sądownictwie“ (Warszawa 1925).

Czytamy ją i nie możemy oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z najczystsza humorystką. Co chwila wybuchamy śmiechem. Co chwila mięśnie na naszej twarzy układają się w wesoły grymas rozbawienia, który znika dopiero wówczas, kiedy uświadomimy sobie, że broszurę tę pisał nie humorysta, ale uczony, szczerze i głęboko zatroskany o najwyższy skarb narodu, o jego język, z którego my uczyniliśmy pstry, niezrozumiały *v o l a p ũ c k*, pełen obcych wyrazów i obcych zwrotów.

Boże, zmiłuj się! Toż to tragedia, która wstrząsnąć powinna do głębi naszym sumieniem zbiorowem!

Chciałoby się też zawołać wielkim głosem do wszystkich Polaków: „Czytajcie broszurę prof. Kryńskiego i płaczcie nad sobą! Zobaczycie tam, do czegośmy doszli. Zobaczycie, jakie są skutki naszej długiej niewoli potrójnej, jak wrogowie nasi potrafili niepostrzeżenie zniekształcić nam swojemi wpływami język i odebrać nam poczucie jego ducha.“

Bo nie o gramatykę i stylistykę tu idzie, ale o ducha języka. Przecież ci wszyscy sędziowie, dziennikarze, wysocy urzędnicy państwowi byli w szkołach, uczyli się gramatyki i stylistyki, a jednak mimo swojego wykształcenia, mimo swoich dyplomów i roli, odgrywanej w społeczeństwie, gorzej czują polszczyznę od ciemnego włościanina. Chłop polski wysławia się prosto, ale jasno i zrozumiale dla siebie i dla nas. Słownictwo jego jest skąpe, ale własne, rodzime. Niema w nim obcych naleciałości, niema drażniących ucho germanizmów, rusycyzmów i galicyzmów, które stanowią dorobek warstw inteligentnych. Wieśniak też kazi sobie język dopiero w mieście, dopiero w zetknięciu z t. zw. wyższą kulturą, która właśnie w stosunku do języka jest zaprzeczeniem kultury.

W mieście, nie na wsi, powstał ów żargon potoczny, którym posługujemy się na codzień, a który niepostrzeżenie przesącza się do prasy i do literatury.

W mieście — i to wśród elity inteligentnej — powstaje i urabia się ten język „urzędowy“, który w postaci aktów rządowych, rozporządzeń, wezwań i wyroków sądowych rozchodzi się po całym kraju i rozrzuca tam nasienie złej, niedbałej, zanieczyszczonej polszczyzny.



Oto w jednym z „pouczeń“ ministerjum kolei — przytacza prof. Kryński — czytamy o „wygotowaniu poleceń usterkowych“. Nietylko zwykły czytelnik, ale sam profesor-językoznawca próżno usiłował dociec, co to są „polecenia usterkowe?“ Zgłosił się więc po wyjaśnienie na miejsce, do biura, z którego owo „pouczenie“ wyszło i dowiedział się tam, że „ciemne to wyrażenie kryje w sobie myśl, która po polsku wyklada się jasno słowami: „przygotowanie napomnienia piśmiennego“.

Takich dziwolągów „usterkowych“, branych żywcem z języka niemieckiego, spłodzonych przez urzędników, jest dzisiaj w języku urzędowym odrodzonej Polski bez liku.

Prof. Kryński przytacza w swojej broszurze długi ich szereg, a przecież nie wyczerpał, bo nie mógł wyczerpać wszystkiego. Dotknął zaledwie bolesnej sprawy, a przecież ukazał nam obraz tak przerażający, takiej pełen grozy, że po przeczytaniu jego uwag o języku urzędowym doby dzisiejszej zapytać się musimy, dokąd właściwie idziemy? Czy jesteśmy narodem, czy tylko zbiorowiskiem ludzi, porozumiewających się zapomocą jakiejś gwary, z którą każdemu wolno czynić, co mu się podoba?

Narodu niema bez języka. Język jest najsilniejszą więzią pomiędzy obywatelami, żyjącymi jedną tradycją historyczną, polityczną i kulturalną. Dlatego wszystkie narody dbają o swój język i dbałość ta jest tem większa, im wyższy jest stopień cywilizacji i kultury danego narodu. Wystarczy przypomnieć, jakim kultem cieszy się język francuski we Francji, a włoski we Włoszech.

A u nas wolno nim bezkarnie frymarzyć i nawet płomień wstydu nie bucha nam na twarz, gdy słuchamy napomnień i przestróg.

Panie i panowie, matki i ojcowie rodzin, ludzie dojrzały i młodzieży, studentki i studenci, urzędnicy rządowi i prywatni, wszyscy oświeceni Polacy, nie wahajcie się wziąć do ręki broszury prof. Kryńskiego. Przeczytajcie i zastanówcie się nad tem, jak leczyć w domu, w szkole i w urzędzie tę zgorzel, która zakaża nasz język ojczysty! Język Skargi, Mickiewicza i Słowackiego.

(„K. W.“ 26/IX 1925).

Z. Dębicki.

---



## VII. NOWE KSIĄŻKI.

1. *Prof. Adam Ant. Kryński.*

### O JĘZYKU URZĘDOWYM DOBY DZISIEJSZEJ, ZWŁASZCZA W SĄDOWNICTWIE.

Odczyt publiczny, wygłoszony 6 marca 1925 w auli Uniwersytetu warszawskiego. Odbitka z „Gazety Administracji i Policji Państwowej”. Warszawa 1925.

Prof. Kryński nie lubi Małopolski. Przy każdej sposobności wytyka Galicjanom, że zachwaścili czystą mowę warszawską. To też odczyt powyższy poświęcony był wyłącznie tylko wykazaniu, w jaki sposób niepożądani przybysze z Małopolski okaleczają i szpecą język urzędowy. Nie da się zaprzeczyć, że nasze przymusowe współżycie z biurokracją niemiecką, przyczyniło się w wysokim stopniu do wprowadzenia do polskiego języka urzędowego w Galicji germanizmów i zwrotów, tłómaczonych nieraz żywcem z języka niemieckiego. Myśmy to sami dobrze odczuwali i nie brakło u nas głosów, które nawoływały do przestrzegania czystości języka<sup>1</sup>). *Poradnik językowy* i powstały później *Język Polski* na niejednej karcie dają świadectwo, że sobie zdajemy sprawę z niebezpieczeństwa, jakie zagraża naszemu językowi, przez zachwaszczanie go obcemi naleciałościami. Główną jednak winę ponoszą tutaj dzienniki, które redagowane w pośpiechu, na stronę językową nie zwracają żadnej uwagi i przyczyniają się do szerzenia w szerokich masach społeczeństwa zwrotów i wyrazów, zaczerpniętych przeważnie z języka niemieckiego.

Kampanji, jaką też prowadzi prof. Kryński z chwastami językowymi, należy gorąco przyklasnąć i życzyć sobie, aby jego odczyt dotarł do naszych urzędów i to nie tylko małopolskich, ale także i warszawskich, gdzie język nasz kaleczony jest w sposób niemiłosierny, jak tego wymownym przykładem jest „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej”. W pierwszej części swego odczytu wylicza prof. Kryński te obce wyrazy, na które język nasz ma zupełnie dobre odpowiedniki, jak n. p. *urgować, fungować, fingować, dementować, sekować, partycypować, dezawuować, eksponować, inwigilować, perpetuować, systować, lansować, intymować*. Wyraz *ewidencja* nie podoba się prof. Kryńskiemu. Chciałby go zastąpić wyrazem *wykaz, spis imienny, rejestr* lub *jawność, ujawnienie, oczywistość*.

Zdaje mi się, że z proponowanych przez p. K. polskich wyrazów *wykaz* lub *spis imienny* nie oddaje dostatecznie właściwego znaczenia

<sup>1</sup> *Dr Julian Morelowski. O stylu urzędowym i terminologii prawniczej. Kraków 1903. Odbitka z „Czasopisma Prawniczego”, Rocznik IV.*



wyrazu *ewidencja*. Godzę się z p. K., że wyraz *resort* można zupełnie wyeliminować z naszego języka, zastępując go wyrazem *dział*, a ministra *resortowego*, właściwym ministrem. W składni karcii p. K. takie zwroty, jak *brakuje mi książka*, *sekretarz kolei brakował w służbie*, *szukać za kimś*, *służyć przy wojsku*, *nauczyciel przy gimnazjum*, *muzeum dla handlu i przemysłu*, *profesor dla fizyki*, *kantor dla watorów przemysłowych*, *rozumienie dla sztuk pięknych*, *rozumienie dla psychy dziecięcej*. Są to zwroty, tłómaczone wprost z niemieckiego. Do tej dziedziny wyrazów należą tak często, niestety, w pismach sądowych pojawiające się wyrazy jak *wprowadzony* zamiast *przytoczony*, *zapodania* zamiast *świadczenia*, dalej *dobrze zaprowadzony handel* lub *wprowadzony agent handlowy* (szczególnie w Poznańskim używane zwroty). Wykazy kwalifikacyjne urzędników państwowych zawierają zaś takie zwroty, jak *opisanie kwalifikacyjne*, *uzdolnienie do obcowania ze strokami i do służby zewnętrznej*.

Rażące i niezgodne z logiką polskiego języka jest zdanie, w którym na początku znajdują się wyrazy określające i dopełniające wraz z dodanymi do nich nowymi określeniami czy to w postaci pojedynczych wyrazów, czy też całych zdań, dalej umieszczenie orzeczenia zdania, a wreszcie na samym końcu rzeczownika. Przytoczony przez p. K. przykład najlepiej rzecz tę objaśni: „Poprzedzeni wszechświatowym rozgłosem i wrażeniami z roku zeszłego. jakie tu zostawili (gdzie?), zjechali do Warszawy na wielkanocne święta, znakomici mistrze kunsztu piłkarskiego z Wiednia“.

Sądownictwo nastrocza p. K. szereg trafnych uwag, ale tutaj zgóry trzeba powiedzieć, że wiele z wytkniętych niewłaściwości musi iść na karb warszawskiego stylu urzędowego. P. K. biada nad tem, że polski język prawniczy, wyrobiony znakomicie w b. Księstwie Warszawskim, a następnie w Królestwie Kongresowem, uległ zepsuciu wskutek nieudolnych tłómaczeń z języka niemieckiego, zwłaszcza z Galicji. Przyzna to niezawodnie p. K., że każda dziedzina umiejętności ma swój specjalny język i że w miarę rozwoju tej umiejętności, zachodzi potrzeba tworzenia nowych wyrazów na oddanie nowych pojęć. Tak też i polski język prawniczy, przez długie lata niewoli, nie mógł podążyć za niesłychanym wprost rozwojem umiejętności prawa na Zachodzie. Dzisiaj język polskiej procedury cywilnej i karnej Królestwa Kongresowego już wystarczyć nie może, i z konieczności tworzyć musimy nowe wyrazy, mniej lub więcej szczęśliwe. Panu K. nie podoba się wyraz *wygotowanie wyroku* i chciałby go zastąpić wyrazem *przygotowanie*. Ależ to jest zupełnie co innego: *przygotowanie wyroku* – to cały szereg czynności procesowych od wniesienia skargi, aż do zamknięcia rozprawy.



I mnie razi *wygotowanie* wyroku; wezwanie, wypis — wyraz przez p. K. proponowany — jeszcze najlepiej oddaje wewnętrzną jego treść.

Słusznie zupełnie potępia p. K. takie zwroty, jak *przedsiębrać sprawę, urzędować uchwałę*, skoro mamy na to zupełnie dobry wyraz *prowadzić sprawę, sprawować urzędowanie, wykonywać czynności urzędowe*. Zamiast wyrazu *zaczepienie wyroku* mamy bardzo dobre wyrażenie *odwołanie* lub *apelacja*. Zamiast *intabulacja* mamy również dobry wyraz *wpis do ksiąg gruntowych*, a zamiast *wpadać w zakres* lub *w obszar administracji sądowej*, można powiedzieć, że *ta i ta czynność należy do zakresu* tej lub innej władzy. Na gruncie warszawskim zrodził się obecnie nowy wyraz „*polecenie usterkowe*“, ma on oznaczać po prostu *wytknięcie, upomnienie*.

W obszernym wywodzie zwalcza p. K. wyrażenie *pobory służbowe*, zaznaczając, że urzędnik, otrzymujący swą płacę, jest osobą bierną w stosunku do wypłacającego tę pensję. P. K. uważa wyrażenie *pobory* za błąd znaczeniowy, dopuszczając go tylko w znaczeniu *pobór rekruta* lub *podatków*, gdzie organ do tego uprzywilejowany jest osobą czynną. Zdaje mi się, że w tym wypadku p. K. się myli, gdyż niema żadnej logicznej podstawy do twierdzenia, że ten, który wybiera podatki lub rekruta, jest osobą czynną. Przeciwnie sędzę, że tutaj właśnie państwo, jako pobierające daniny, jest osobą bierną, a ten, kto je płaci, jest osobą czynną. Zresztą jest to, jak sędzę, jeszcze najmniejsze uchybienie przeciw duchowi języka polskiego i skoro wyraz ten się już powszechnie przyjął, to można go w spokoju pozostawić.

W końcu swego wykładu zajął się prof. Kryński polskim językiem urzędowym w przekładach ustaw na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego w czasie, gdy jeszcze rząd pruski uważał za stosowne zaznajamiać swych obywateli polskiej narodowości z temi ustawami w polskim tłumaczeniu. Jest to smutna epoka najeźdźczego ucisku narodowościowego, na szczęście już miniona, i zbytecznym było w tak obszernym wywodzie przytaczać wszystkie te barbarzyństwa urzędowych tłumaczy. Ale wdzięczniejsze pole znalazłby p. K., gdyby się zajął dzisiejszym językiem polskim na terenie Wielkopolski. Obfitego tematu dostarczyłyby mu działy ogłoszeń dzienników poznańskich, gdzie jeszcze ciągle się pisze, że mieszkanie jest *od zaraz* do wynajęcia i gdzie szewc wstydzi się być szewcem, lecz używa dystyngowanego miana „*mistrza obówniczego*“, a młoda i przystojna panna pragnie *zapoznać* młodego mężczyznę w celu matrymonialnym. P. K. wykład swój kończy temi słowy: „Wpływy tego języka tak zepsutego (w Wielkopolsce) nie dosięgnęły b. Królestwa Kongresowego. Natomiast język administracyjno-sądowy b. Galicji, skażony także, chociaż w mniejszym stopniu gierma-



nizmami, szczepi te skazy od lat kilku w stolicy i szerzy je po całej Rzeczypospolitej". Więc wszystkiemu winni ci biedni Galicjanie. Ale czy p. K. zajął kiedy do *Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej*. Wszak tam znajduje się też klasyczny wprost ustęp, zacytowany nawet przez p. K., „poświadczenie zapotrzebowania do opłatnego nabywania towarów, podlegających obowiązkowi poświadczenia zapotrzebowania, za wykazaniem konieczności zaopatrzenia". Tego nie wymyślił żaden Galicjanin, to jest produkt wyłącznie warszawski. Tutaj możnaby zastosować przysłowie o tej belce i żdźble w oku sąsiada.

W walce, jaką prowadzi p. K. w obronie czystości języka polskiego, znajdzie on z pewnością po swej stronie wszystkich dobrze myślących Małopolan, ale teren tej walki musi p. K. rozszerzyć także i na inne dzielnice Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem, zając się językiem urzędowym „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej". Znajdzie tam prawdziwą kopalnię i będzie mógł ogłosić na ten temat jeszcze kilka wykładów. Baczej jego uwadze polecamy także język sądowy warszawski, gdzie wyrok w sprawie o morderstwo prezydenta Narutowicza, obejmujący cztery strony druku, zawiera tylko jedno zdanie. Na to odpowie mi zapewne p. K., że to jest forma francuska. Ale czy wszystko, co wymyślił Mr Lebureau, jest godne naśladowania?

*Józef Muczkowski.*

2. Inż. Karol Stadtmüller. *Słownictwo rzemieślnicze*. X. Dział budowlany: kamieniarstwo, malarstwo, murarstwo, szklarstwo i ogólne. Nakładem Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie.

Ze wszystkich dotychczas wydanych słowniczków gwary rzemieślniczej obecny zeszyt obejmuje wyrażenia chyba najpopularniejsze w powyższej gwarze. W tym zeszycie zestawiono zawody podane w nagłówku, resztę zaś zawodów budowlanych (stolarstwo, ciesielstwo, ślusarstwo, instalacje i t. d.) umieszczono w innych zeszytach tego wydawnictwa. Nieliczne wyrażenia z robót ziemnych np. *szprajcować* = *rozpierać* i inne objęte są mularstwem. Kiedy już jesteśmy przy tem wyrażeniu, należałoby ustalić, czy należy mówić: *murarstwo* czy *mularstwo*. O ile jednak możnaby się zgodzić na jedną z powyższych form, to inaczej się rzecz przedstawia z temi gwarowymi wyrażeniami mularskimi, które się nietylko powszechnie zagnieździły, ale które trudno będzie zastąpić innemi, oczywiście równowartościowymi wyrazami (nie opisami), gdyż podane odpowiedniki są czasami za ogólne np. *kajfas*, *kaster*, *foła* = *skrzynia* (na zaprawę), możeby tu się dało użyć słowo: *wapnica* lub coś podobnego? dalej: *glajcha* = *równia kondygnacji*, to jest opis, wolałbym krótko np.: *piętro*? dalej: *robau* = *licówka*, to słowo powinno się przyjąć! Uderzyło mnie słowo „*krawędnik*“ gdy powszechnie



muwi się „*krawężnik*“. Zauważyłem bardzo ładne wyrazy: *głobidło* (fuga jza), *głobić* (fugować) itp. Pozwalam sobie dorzucić, na: *krępunek* — *zawrót*, które to słowo słyszałem gdzieś na prowincji, gdzie rzekoma „kultura“ jeszcze nie dotarła i nie wyparła tego dawnego słowa, jak się to stało z wieloma wyrazami technicznymi. Nie mogłem się również dowiedzieć, skąd się w języku niemieckim wziął *Kämpfer* — dosłownie: *zapaśnik*, u autora podany jako: *poprzecznik okienny*.

Może tych parę uwag zachęci, jeżeli nie językoznawców, to Kolegów-architektów do dalszego wypowiedzenia się. W każdym razie wydawnictwo powyższe stanowi poważny krok naprzód w kwestji oczyszczenia naszego języka rzemieślniczego.

*Aleksander Biborski.*

## OD WYDAWNICTWA.

Aby wciągnąć do uczestnictwa w pracy nad naszym językiem jak najliczniejsze grono przedpłatników „Poradnika Językowego“, ogłaszamy niniejszem

### KONKURS

na następujące zagadnienia: Wyszukać i zestawić z „Pana Tadeusza“

- 1) wszystkie porównania albo
- 2) wszystkie przenośnie (metafory) albo
- 3) wszystkie zwroty i wyrażenia a nawet wyrazy, które się różnią od dzisiejszego sposobu mówienia, lub są prowincjalizmami litewskimi;
- 4) zestawić odmianę imion własnych obcych (w „Panu Tadeuszu“).

Termin nadesłania odpowiedzi na jedno z powyższych zagadnień oznaczamy na 1. marca r. 1926. Do rękopisu ma być dołączona koperta zamknięta z nazwiskiem autora, zaadresowana tem samem godłem, którem rękopis podpisany.

Jako  *nagrodę*  ustanawiamy dla każdego zagadnienia: prócz honorarium za wydrukowanie w „Poradniku Językowym“ podług normy przyjętej, ofiarujemy dwa dowolnie wybrane roczniki dawne „Poradnika“ z lat, z których posiadamy komplety. (1903, 1904, 1906, 1907, 1908, 1909, 1910, 1916, 1920). Wynik konkursu ogłoszony będzie w zeszycie majowym.

TREŚĆ: I. Urzędowe psucie języka. — II. Zapytania i odpowiedzi (113 — 123). III. Roztrząsania przez J. Rzewnickiego. — IV. O pochodzenie nazwiska „Mickiewicz“ przez S. Malewicza. — V. Z broszur zapomnianych. — VI. W obronie języka p. Z. Dębickiego. — VII. Nowe książki przez J. Muczkowskiego i A. Biborskiego. — Od Wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.